

Jedna z moich zawodniczek poprosiła mnie dzisiaj tj.31.12.2015 o trening. Oczywiście zgodziłem się, choć było 1000 powodów, by tego nie robić. Przypomniało mi to moje osobiste przeżycia z treningami w nietypowe dni.



Głównym bohaterem tej opowieści jest Leszek Kucharski - jeden z najwybitniejszych polskich tenisistów stołowych.

Wielokrotnie krytykowałem poczynania Leszka Kucharskiego jako szkoleniowca.

Ale nikt i nic nie może mu tego zabrać, co osiągnął jako zawodnik.

Swojego czasu w połowie lat 80-tych ostatniego wieku miałem możliwość bliższego kontaktu z Leszkiem, ale jako zawodnikiem.

Jak wiadomo jestem defensorem.

Natomiast Leszek miał *hopla* na punkcie treningu z obrońcami.

Brało się to głównie z rodzinnych powodów.

Mama Leszka - wybitna polska zawodniczka - sama grająca przez wiele lat czołami wbiła mu do głowy, że trening na obronę (na czopy) jest niezbędny do sukcesu.

Leszek to sobie zakodował i przy najbliższej okazji jak tylko mógł to trenował z obrońcami.

Niestety nie było takich możliwości za wiele, bo nikt wtedy właściwie w Polsce obrońców nie szkolił.

Legendą obeszły jego treningi z niemieckim defensorem

[Engelbertem Huginiem](#) na zgrupowaniu na obiektach gdańskiego AWF-u w połowie lat 80-tych.

Jako, że na bezrybiu i rak ryba i ja swojego czasu stałem się *ofiara* Leszka.

Wielokrotnie w różnych porach dnia, miesiąca, czy roku

dostawałem *propozycję* wspólnych treningów z wicemistrzem Świata i Europy.

Jak można było odmówić choć trenowaliśmy w czasie Świąt Wielkanocnych, Bożonarodzeniowych, Sylwestra, Nowego Roku itd?

Nie wspominając o innych dniach wolnych od pracy.

Trening polegał zawsze na tym samym.

Graliśmy sety (najczęściej do upadłego) wtedy do 21.

Pierwszy set rozpoczynał się od 15-0 dla mnie....

Jak wygrałem seta to obniżaliśmy przewagę moją na początku następnego do 14-0.

Jak Leszek wygrał zaczynaliśmy od 16-0.

I tak w kółko.

Najbardziej śmieszny był fakt, że większość swoich punktów zdobywałem po własnym ataku, po tzw. *śwince*.

No jeszcze czasami zdarzał się błąd serwisowy Leszka...

W obronie z tyłu właściwie nie miałem szans.

A warto wtedy wtedy przypomnieć, że byłem wtedy 3 juniorem w Polsce.

Świadczy to tylko o poziomie sportowym Leszka.

Trening kończył się z reguły stanem początkowym 14-16 do 0.

Chyba takie apogeum naszych zmagania przypadło na zgrupowanie przed ME w Pradze w 1986 roku.

Odbywało się 14-dniowe zgrupowanie w Gdańsku na AWF-ie.

Przyjechała cała polska kadra z Andrzejem Grubbą, Stefanem Dryszalem, Andrzejem Jakubowiczem, Piotrem Molendą, Norbertem Mnichem, Mirkiem Pierończykiem i

innymi.

Ja byłem powołany w charakterze sparingpartnera (taka głupawa była filozofia ówczesnego trenera kadry Adama Giersza, że obrońcy to tylko sparingpartnerzy).

Tylko, że nikt nie chciał ze mną trenować!

Wtedy do akcji wszedł Leszek Kucharski.

I tak przez prawie dwa tygodnie zgrupowania tłukliśmy ze sobą dwa razy dziennie.

Jak wiadomo prosto z tego zgrupowania polscy kadrowicze pojechali do Pragi, gdzie Leszek zdobył srebrny medal w grze pojedynczej ME.

Dlaczego o tym piszę?

Bo takie opowieści noworoczne przypominają nam, że Polak potrafi.

I z tym przesłaniem wejdźmy w Nowy Rok.

Zbyszek Stefański